

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

### SKARBY MORZA.

(*Pani Hemann z angielskiego.*)

Co ty tam kryjesz, ah! jakie zdobycze  
 Weimnych twoich przepaściach, mo-  
 (rze tajemnicze?  
 Ah! wiem, od wieków pochłonięte  
 (skarby;  
 Perły, konchy, lskniące się rozlicznemi  
 (farby;

Chowaj te wszystkie zdobycze dla siebie.  
 Nie żądamy ich od ciebie.

Lecz, więcej jeszcze w twych jaskiniach  
 (mnoгих

Posiadasz skarbów, i któż kiedy zliczy  
 Stósy srebra i złota, i kamieni drogich,  
 I tyle twoich zdobyczy;

Niech się w nich chciwość twa z chl-  
 (bę przegłąda —  
 Ziemia ich więcej nie żąda.

Po zatopionych grobach pierwotnego  
 (świata

Fala twa pysznie zamiata.  
 Na dnie twém pysznegmachy piaskiem  
 (zawalone

I zielska morskie pną się na gzymasy  
 (złoczone,

O morze! możesz na nie gniewy twe  
 (wywiierać!

Nie będzie człek ich odbierać.

Niedosyc na tém; wśród bogactw  
 (twych tłumie,  
 Iluż mężów walecznych na dnie twém  
 (spoczywa!

Nie słyszą oni więcej balwanów twych  
 (szumu,

Ani grzmot dział wojennych snów ich  
 (nie przerywa.

O morze! miej twe inne dostatki bez-  
 (pieczne,

Ale nam powróć waleczne.

Wróc nam drogie osoby tak tęsknie  
 (czekane,

Dla których przy ognisku w śród rodzin  
 (zebranych

Długo u stołu miejsca próżne zоста-  
 (wiane.

Dla krózych tyle modłów do Boga  
 (wylanych.

Wróc nam je, usmiérz ciężkie nie-  
 (pokoje.

Merze, nie wszystko jest twoje!

Ileż lez nędznych kobiet osiękło w  
 (twych toniach,

Ty toczysz bez litości twe balwany  
 (ciemne

Po głowach tylu mężnych, po piękno-  
 (ści skroniach,

Lecz gniewy twoje daremne.

Przyjdzie, ach przyjdzie dzień ów  
 (ostateczny,

Gdzie się w całej swój chwale okaże  
(Przedwieczny,  
Strasznym wezwie cię głosem z Syonu  
(opoki,  
Oddaj mi umarłych zwłoki.

**P O Ż A R**  
**ZAMKU WILEŃSKIEGO R. 1610.**  
*Szkic historyczny.*

Ten krzyczał gaście ogień,  
tamten ogień gaście!  
*Krasicki.*

Król Jegomość Zygmunt III walczył z wojskami na granicy a królowa Konstancya z małym synem Kazimierzem, zdała na opiekę swoich urzędników dworu i starszych Panów Litewskich pozostałych w domu, bawiła w Wilnie, aby bliżej być teatru wojny i męża, który przeprowadziwszy ją powolnie z wyraźnym ociąganiem do Wilna, dał powód swoją ociężałością i przywiązaniem do żony, szemrania przeciw sobie współczesnym i późniejszym, którzy na kartach historyi zapisali potem świadectwo, że Zygmunt więcej kochał żonę, niż swój kraj przybrany. — Był to wieczór, a nabożna Królowa, wracała właśnie z niesporów z zamko-

wego kościoła. Zmierzył padał — cicho było w mieście, tylko wiatr zachodnio-północny wyl i szumił w dziedzińcach i korytarzach zamkowych, powiewając czarną suknią królowej i długimi zasłony pańien jej fraucymeru. Ona spieszyła przez dziedziniec do pomieszkowania swego na przeciw kościoła, spoglądając czasem niespokojnie na niebo czarne, na którego tle zachodniem, czerwonym, wisiała ciemna ogromna chmura, od ostatnich słońca promieci zakrwawiona u spodu. — Królowa patrzyła naten straszny zachód i żegnając się powoli, odezwała się cicho do Ochmistrza swojego dworu, który szedł za nią. — Nie będzie nie podobno, z jutrzéjszej naszej pobożnej przechadzki. — A Ochmistrz obéjrzał się wkoło posępnie, jakby się gniewał na niebo i wżrokiom mu chciał grozić, a potem odpowiedział pokaszlując. — Do jutra daleko jeszcze Najjaśniejsza Pani! — Niewiemy ani dnia ani godziny — szepnęła Królowa wchodząc na wschodki prowadzące do jej mieszkania — możemy dziś pomrzéc jeszcze! pomrzéc! pomrzéc! i z

głębokiem westchnieniem powtarzała ten wyraz wiszący nad jej duszą rozkrwawioną, jak owa chmura na zachodzie. — Niech się Bóg duszynaszęj przynajmniej zlituje — dodała ciszej i umilkła. Potem w religijném zamyśleniu szli po wschodach marmurowych a Ochmistrz prowadził ją poważnie pod rękę, oglądając się czasem na panny fraucymeru niedyskretnie szepczące i świegoczące między sobą, może o jego cienkich nogach i niezgrabnym chodzie, z którego zwykły były żartować zawsze. — Uciszyły się jednak wkrótce, bo je posępna powierzchowność ciemnych i milezących kórtarzy, po których zimny wiatr chodził stukając otwartemi oknami, z wesołości wyprowadziła. — W oddaleniu odzywały się dzwony paciędzy, smutno powoli — cały dwór ukląkł zmówić *Aniol Pański* i znowu cicho było — cicho jak w grobie. — Są czasem takie chwile uciszenia smutne i poważne — straszne w mieście, bo zdaje się że cała jego ludność wymarła i zostały tylko mury i ziemia pusta bez ludzi, bez zwierząt, bez ruchu i życia. — Fraucymer

Królowej po połowie zniemek i polek złożony ciągnął się za nią dalej — Wszędzie przy zmroku widać było w krucyfikсах, obrazach świętych, napisach biblijnych, naczyniach do święconej wody pobożność Królowej, która na klasztor zmieniła wesoly Zamek Zygmunta Augusta. — Potem otworzyły się szeroko drzwi komnat Królowej i weszła ona, a z nią Ochmistrz i panny — w drugiej sali pozostali mężczyźni, a część dworu poszła dalej z Królową, tam gdzie ona jak najspieszniej dążyła do kolebki dziecięcia swego. Pochylona nad nią, z całą mateczyną troskliwością patrzała na sen spokojny dziecińcy, która na miękkich poduszkach różowych, osłonią, kołysana, zasypiała snem zdrowia i pokoju. — O! gdyby jej był kto wówczas, losy tego ulubionego syna powiedział, które z nim spały jeszcze na miękkich poduszkach wyszywanych w snopki Wazów, lwy szwedzkie i korony. Ona nie przeczuwała, że za ciemną zasłoną przyszłości, leżały jego księżę suknie, korona, którą miał zrzucić z głowy i grób w dalekiej obcej

krainie przy nieznanéj światu kobiecie, która mu miała słodzić, ciężkie rządów, wojen i nieszczęść wspomnienia. — Po chwili wróciła Królowa do swojej komnaty, zrzuciła z siebie czarne wierzchnie suknie, które nosiła na oznakę smutku po odjeździe męża, zdjęła różaniec, kazała złożyć na ołtarzyku pokojowym swoje księgi do nabożeństwa błyszczące bogatemi kłamrami i usiadła. Fraucymer powoli się rozszedł, zostały tylko trzy panny, dwie niemki, jedna polka — lecz wkrótce nadszedł Ociec Jezuita przełożony domu professorów, i z tém zawiązała się długa pobożna rozmowa. (1.) — A zmierzch się powiększał i dnia ostatki tonęły w nadchodzącej nocy — krwawa

(1.) Jest mała książeczka nieznaną dotąd bibliografom, jak mi się zdaje, zamykająca w sobie długi spis cnot Królowej Konstancyi, zebrany przez Hieronima Bildziukiewicza, jej dedykowany i zdaje się, że nawet w Wilnie wydany. Każda cnota jest emblematycznie wycięta na miedzi z podpisem czterowierszowym łacińskim. — Ed. in 4to dr. piękny i papier, rok w chronostychu na końcu 1610.

ezerwonność nieba na zachodzie zmieniła się w złotą bladeść coraz ginącą — wiatr wył coraz mocniej, a chmura czarna płynęła po niebie, rozpędzona wiatrem po całym widnokręgu. — Dano świece w pokoju Królowej, Jezuita wyszedł, a panny powróciły. — Nowe modły zaczęły się przed nadchodzącą nocą — Królowa sama ukłękła na poduszce u ołtarza, a lektoreczytał modlitwy, które za nim półgłosem wszyscy pawtarzali. — Skończyło się na długich litanjach, przerywanych niekiedy biciem wiatrów w drobne szyby okien i dalekim chmurszumem. — Po modlitwach wszyscy wyszli, prócz dwóch panien, które układały Królową do łóżka — drugie dwie u progu przy łóżkach na których sypiały mówiły jeszcze resztę wieczornych paciérzy, a w czasie rozbiérania się do snu, jedna jeszcze czytała głośno i powoli żywot Śtój Kunegundy. — Na koniec i te ostatnie głosy ucichły — Królowa położyła się ucałowawszy relikwije nad głowami łóżka wiszące — i lampa tylko błyskała przed obrazem Najświętszej Panny — Na dworze noc była i wszy-

scy usypiali — U dolnych mieszkań chodziła warta miejska w milczeniu — zdawa odzywały się grzechotki stróżów nocnych i szum młynów, niedaleko zamku stojących — świeciły światła migające w wysokiej latarni zamkowej i oknach domu halabartników, część straży utrzymujących, którzy grą i piciem, odpędzili sen gwałtem cisnący się do oczu. — Tym czasem, gdy Zamek spał, przez czuwającą latarni i halabartników; w mieście gwar i szum się począł. — Dwa domy na Zamkowej ulicy ogniem się zajęły, — nieprędko rozbudzeni mieszkańcy o ratunek wołać zaczęli, a wiatr zachodni rozdmuchwał ognisko i z dwóch cztery, ze czterech kilkadziesiąt domów się zajęło — A na chmurze płynącej po niebie wysoko, już się pożar odbijał, czerwieniało niebo, leciały iskry, zbiegali się z hakami i wiadrami ludzie, krzyki rosły, rosła ciżba i jęki, przybiegła straż miejska ratować, obudziły się dzwony, wzywając litości dla pogorzalców. — Wiatr śmiał się z ich starań i krzyków, pożar świszcząc, łamiąc dachy, mury, drewniane kłétki, kościel-

ne blachy topiąc szedł groźny, rozszerzał się w tę, drugą i trzecią stronę, rósł i leciał pędem piorunu. Spiący płonęli w ogniu, a ci co się pobudzili krzyczeli płacząc nad sobą i mieniem, które tonęło w strudze ognistej. Gdyby Wilii wody wystąpiły były z brzegów na zalanie pożaru, nie byłyby go już zmogły, tak się prędko rozciągnął, urosł w siłę i jednym ciągłym sznurem pogorzeliisk dymiących połączony. — Czasem wichur chwytał belkę, lub kawał dachu zapalony, niósł go, ponad miastem i rzucał na drugą ulicę i mieszkania oddalone, bezpieczne na pozór, a w tejże chwili, z drugiego końca, rozdził się pożar, wznosił i szedł łączyć z wielkim ogniskiem. — Straszna ta noc była Wilnu, kiedy jego mieszkańcy w pierwszym twardym śnie schwycceni, ujrzeni w koło siebie nieprzełamane wały płomienni i niewiedząc gdzie biędz z ratunkiem, nigdzie nie biegli i nie ratowali. Wśród czarnej nocy, buchało ogniem wielkie miasto jakby się ziemia otworzyła i pod paliła je całe w jednej chwili — Cała ludność była na ulicach

starzy, dzieci, kobiety ze suu porwawszy się, bez odzieży, bez przytomości patrzali nadomy i majątność swoją płonąca i płakali, słychać było jęki zamkniętych w płomięniach — czasem blade ich twarze pokazywały się zdymu buchającego przez okna, czasem śmielszy z nich, padał z wysoka i rozbijał się na bruku. — Kościoły pełne były ludu, z zapalonych wynosili księża i lud, krzyże, chorągwie, świętości, złote i srebro naczynia, księgi i skarby — do niekniętych ogniem jeszcze, znosili mieszczanie resztę ocalonych rzeczy rzucając je pod Boską opiekę. Dzwony dzwoniły, szcęk, hałas, krzyki, trzask palących się domów, rozchodził się w koło — Do Ratusza mieszczanie, Rajcy, Burmistrze, Ławnicy, Wójt miasta, biegli ocalać swoje przywileje. Cechy unęsiły chorągwie patronów, żydzi modlili się w pół spalonej szkole, rabusie kradli i zabijali korzystając z zamieszania — powozy konie panów, kufry, posłania, sprzęty, księgi, zawałaly rynki i ulice. — Straszna to noc była! — Już pożar z dwóch stron obejmował Zamek i miał

go zupełnie opasać płomienistą zaporą, już z bliższych domów wynosili się mieszkańcy, a w Zamku cisza jeszcze była, jakby wszyscy pomarli, kilku habartników, kręciło się po pięrowszym dziedzińcu, a Królowa i dwór jej w oddalonych trzeciego podwórza komnatach, spali jeszcze głęboko. — Niepojęty był ten sen wśród wrzasku i huku wznoszącego się potężnie pod niebo — a jednak tak było — i stało się, że chcący potem z Zamku uciekać, już nigdzie uciekać nie mogli, chyba za rzekę, bo z tej strony całe miasto, było wielkim ogniskiem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

## ŚMIĘSZNOŚCI.

Niedowiarstwo człowieka, którego nauka niewystarcza nawet do poznania i ocenienia rzeczy pod zmysły mu podpadających.

Nudy małżeńskie.

Obietnice przesadzone.

• Odpowiedzi głuchych.

Znaczenie przeszłej Zagadki;

*Est b a.*